

Złomowisko NATO

13 lutego 2016

Rządy każdego państwa, realizują szereg zadań i czynności, których głównym celem jest zapewnienie stałego rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki, nauki, etc. a w konsekwencji coraz lepszych warunków życia jego obywateli. Warunkiem koniecznym, umożliwiającym realizację tych celów jest zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego państwa. Dwie wojny światowe, które miały miejsce w XX wieku, były pierwszymi w dziejach angażującymi w swój przebieg nie tylko armię stron walczących, ale również obszary krajów w nie zaangażowanych. Dywanowe naloty niszczące miasta na całym terytorium wroga, jak i nieograniczona wojna podwodna nadały tym wojnom charakter totalny i spowodowały zmianę doktryn wojennych. Przestało istnieć pojęcie zaplecza. Paradoksalnie robotnicy w fabrykach zbrojeniowych byli często bardziej narażeni niż żołnierze walczący na froncie. W II wojnie światowej poniosło śmierć o wiele więcej cywili niż żołnierzy.

Było to również wynikiem coraz wyższego stopnia rozwoju techniki wojennej i uzbrojenia. Na zdolność bojową armii składają się trzy czynniki: uzbrojenie, wyszkolenie i morale. O ile przez wieki najważniejszy był ten trzeci czynnik, to w minionym wieku musiał ustąpić na rzecz pierwszego. Cesarska armia Japonii w sierpniu 1945 roku miała 3 miliony żołnierzy i była gotowa walczyć do ostatniego samuraja. Amerykańscy sztabowcy przewidywali, że jej zniszczenie zajmie jeszcze 9-12 miesięcy. Zrzucenie bomb atomowych drastycznie podkopało morale armii, a szczególnie dowództwa i doprowadziło do bezwarunkowej kapitulacji. Wygrała myśl techniczna i zaplecze naukowe. W czasie I Wojny Światowej 2 cywili pracowało na 10 żołnierzy na froncie, w czasie Wojny Koreańskiej 10 cywili pracowało na 1 żołnierza. Czasy armii kondotierów włóczących się po Europie i działających zgodnie z zasadą „niech wojna żywi wojnę” dawno minęły.

Rozpatrując zagadnienie obronności kraju w naszych czasach trzeba mieć świadomość, że jest to zagadnienie interdyscyplinarne i nie można go tylko ograniczyć do nauki o wojnie i wojskowości. Są to też nie tylko nauki techniczne, ale również przyrodnicze, czy też społeczne. Teorie organizacji, zarządzania kadrami, podejmowania decyzji, zajmują coraz ważniejsze miejsce w szkoleniu kadr, i to nie tylko wojskowych, odpowiedzialnych za bezpieczeństwo kraju. Obronność kraju jest systemem naczyń połączonych i koncentrowanie się na jego jednym elemencie, wojskowym, przy pomijaniu innych, osłabia cały system czyniąc go niewydolnym.

Współczesny żołnierz jest silny potencjałem swego zaplecza zapewniającego mu siły i środki do prowadzenia skutecznej walki. Zaplecza będącego również polem walki, propagandowej, wywiadowczej, ale również zbrojnej. Sukces na froncie zależy od siły i sprawności zaplecza, działającego na rzecz armii na zasadzie ściśniętej sprężyny, czyli im zaplecze silniejsze tym mocniej popycha do przodu żołnierza w akcji i nie ważne czy żołnierz wykonuje zadania na terenie naszego kraju czy w Afganistanie. Sprawne działanie zaplecza to sprawnie funkcjonujące struktury państwa umożliwiające efektywne działanie wszystkich jego części na rzecz spokoju i bezpieczeństwa państwa.

Po 1945 roku Polska znalazła się w rzeczywistości geopolitycznej, której konsekwencją było podporządkowanie Rosji Radzieckiej, ale też utworzenie sił zbrojnych jakich nigdy nie mieliśmy w dziejach. W Ludowym Wojsku Polskim służyło ponad 400 tysięcy żołnierzy, przydzielonych do kilkunastu dywizji. Kadra kształciła się w trzech akademiach i kilkunastu wyższych szkołach oficerskich. Potężny przemysł zbrojeniowy zapewniał w dużym stopniu samowystarczalność. Produkowano w nim: czołgi, okręty wojenne, rakiety różnego typu. Przemysł był oparty na rosyjskich licencjach, które to „towarzysze radzieccy” udostępniali, bez charakterystycznego dla współczesnej sytuacji ukrywania detali. A i my mogliśmy

pochwalić się wieloma osiągnięciami wojskowej myśli technicznej, choćby powstającej w Wojskowej Akademii Technicznej.

Po transformacji 1989 roku cały ten dorobek w znacznym stopniu legł w gruzach. Jednym z fundamentów zmian, które miały wtedy miejsce było hasło, cywilnego nadzoru nad armią. Po latach 1980., w których to wojskowi byli praktycznie w każdej dziedzinie życia i patrząc na praktykę państw starej demokracji, wydawało się to najlepszym rozwiązaniem, gwarantującym odsunięcia wojska, czytaj generałów, od polityki. Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Wojskowi błyskawicznie odnaleźli się w nowej rzeczywistości, czego najlepszym przykładem były gremialnie przeprowadzane śluby kościelne generalicji, często połączone z innymi sakramentami. Zastosowali też starą, wypróbowaną we wszystkich służbach mundurowych, metodę osvajania „cywilnego nadzoru.” Walenie obcasami, głośnie meldowanie się, powtarzanie magicznej formuły „tak jest” i oszałamiania ceremoniałem wojskowym: parady, apele, defilady, które cywile wprost uwielbiają. Nadzór z reguły nie miał kompletnego pojęcia o podległym resorcie, a co gorsza nie miał też wizji strategii obronnej państwa, w efekcie czego podejmował chaotyczne decyzje, zależne od tego, który generał wkradł się akurat w łaski pana ministra.

Najlepiej o braku tej wizji świadczy fakt, że od 1990 roku regularnie wraca postulat, że na czele naszej armii powinna stać kadra wykształcona już w nowej, natowsko-niepodległej rzeczywistości, a nie zdobywająca szlify w realiach Układu Warszawskiego, często w słynnej Akademii sztabu Generalnego im. Klimenta Woroszyłowa w Moskwie. O ile 26 lat temu postulat ten był pobożnym życzeniem, to jego aktualność w 2016 roku świadczy, o całkowitej kompromitacji „nadzoru cywilnego”, jego arogancji, albo o czymś jeszcze gorszym. W 1920 r. Marszałek Józef Piłsudski tworzył armię z tego co miał, ponad 60% generałów była z armii zaborczych, gdy umierał 15 lat później było ich niespełna 20%, reszta wyrosła już w niepodległej

Polsce. A my, po niepodległości trwającej ponad ćwierć wieku, mamy gen. Polko i kilku, jemu podobnych, ale odesłanych już na emerytury.

Kanonem naszej strategii obronnej stało się wejście do NATO, a gdy już się tam znaleźliśmy zabrakło pomysłów i energii. Odmieniany przez wszystkie przypadki Sojusz Północnoatlantycki i USA, to zakłęcie mające być naszą polisą i gwarantem niepodległości. Akurat w takim kraju jak Polska wystarczy wiedza na poziomie gimnazjum aby rozumieć, że sojusze są trwałe tylko wtedy gdy opłacają się obu stronom, a i to nie zawsze. Gdyby nie głupota i tchórzostwo naszych sojuszników w 1939 r. wojna by się skończyła przed grudniem i to naszym zwycięstwem. W 1791 r. Prusy zawarły z nami sojusz, tylko po to by nakłonić Rosję do II rozbioru.

Czasem mam wrażenie, że naszym decydom wydaje się, że jesteśmy istotnym elementem NATO, bo kupujemy broń od sojuszników i trzeba to przyznać, że wykazujemy tu wyjątkową aktywność. Z kraju, który był prawie samowystarczalny do 1989 r. staliśmy się potężnym rynkiem zbytu dla firm zbrojeniowych, wykazując przy tym mentalność XIX wiecznych krajowców sprzedających za błyskotki swój kraj.

Byliśmy jednym z 10 krajów świata produkujących czołgi, które stale unowocześnialiśmy, udawało się wchodzić z nimi na rynek międzynarodowy, np. sprzedaż 40 sztuk do Malezji w latach 1990. I co? Nagle decydujemy się na przestarzałe niemieckie Leopardy, które oni wycofują gdyż wprowadzają nowszy model. Kupujemy 128 czołgów zużytych w 30-40%, za prawie 2,5 mld. złotych, gdy za tą samą cenę można by kupić 60 najnowocześniejszych Leopardów klasy 2A6. Na dodatek kupujemy czołgi, do których przecież nie produkujemy części zamiennych, szrotów czołgowych u nas nie ma. Każdy poważniejszy remont trzeba będzie przeprowadzać za Odrą.

Analogicznie ma się sprawa z zakupem słynnych samolotów F-16, które już w momencie zakupu były przestarzałe. Również są

pozbawione baz remontowych, a więc na przeglądy latają za Ocean. Ponieważ do dzisiaj nie zakupiono samolotów szkolno-bojowych, więc piloci szkolą się za co płacimy po 3 miliony dolarów od głowy, a słynny offset okazał się bańką mydlaną.

Żeby było sprawiedliwie to coś o Marynarce Wojennej. Flagowy okręt fregata Kazimierz Pułaski podarowali amerykańanie, po tym jak odsłużył 30 lat w US-Navy, podarowali ale za wyposażenie musieliśmy zapłacić ponad 300 mln. dolarów. Oczywiście tradycyjnie na przeglądy pływa za Ocean. Ponad kilkanaście lat temu zaczęliśmy budować fregatę Gawron, która pochłonęła już z 400 mln. zł i końca nie widać. Kilka lat temu premier Tusk ogłosił koniec tej kompromitującej inwestycji, którą rok później wznowiono ale pod nazwą Czapla.

Można odnieść wrażenie, że zakupy sprzętu bojowego dla WP odbywają się jak w galerii handlowej. Decydenci jadą na pokaz, zwiedzają stanowiska wystawowe i co pewien czas, wpadają w zachwyt: jaka piękna armata, o jaka smukła rakietą, po czym następuje zakup, a sprzęt wędruje do magazynu. Jest to przykład skrajnej niegospodarności i braku jakiegokolwiek wizji obronności. Jesteśmy zbyt biednym państwem by kupować przestarzały sprzęt, a uzbrojenie musi być adekwatne do naszej sytuacji geopolitycznej i armia, adekwatna do tej sytuacji.

Już w latach 20-tych ubiegłego wieku angielski generał J.F.L. Fuller stworzył koncepcję małej armii zawodowej, 100 tys. świetnie wyszkolonych, uzbrojonych i mobilnych żołnierzy jest podstawą obrony suwerenności państwa. Szczególną rolę przypisał wojskom pancernym co stało się dużą inspiracją dla Hitlera w planowaniu wojen błyskawicznych. Podobnie włoski generał G. Douhet rozwinął koncepcję użycia sił powietrznych jako samodzielnego rodzaju sił zbrojnych.

Po II wojnie światowej już nikt nie odważył się wyśmiewać te teorie, co nie zmienia faktu, że wymagają one ciągłej modyfikacji do zmieniającej się rzeczywistości, co przyznawali sami ich autorzy.

U nas też od wielu już lat, postulat utworzenia małej 100 tysięcznej armii zawodowej stał się swego rodzaju podstawą dyskusji o armii. I od razu pytanie dlaczego 100, a nie 125 czy 157 tysięcy. Przecież dla Fullera było to założenie teoretyczne i odnoszące się do Wielkiej Brytanii, która miała wtedy największą marynarkę wojenną świata. Przypuszczam, że nasi dyskutanci, posługują się tą liczbą bezrefleksyjnie, a w ostatnich latach była to swoista zasłona dymna dla: radykalnego zmniejszenia stanu naszej armii, likwidacji poboru do wojska i przede wszystkim nieprzemyślanych zakupów uzbrojenia.

Kraj taki jak Polska, nie posiadający odstraszającego argumentu broni jądrowej, musi opierać swoją strategię obronną, na pewno na sojuszach, ale głównie na własnych zdolnościach obronnych. Dla sojuszników jesteśmy tyle warci co wartość bojowa naszej armii, albo tyle ile mogą zyskać rzucając nas na żer potencjalnemu agresorowi. Gdy słyszę dywagacje cywilnych i mundurowych specjalistów, że nasza armia powinna być zdolna stawić opór dopóki nie nadejdzie pomoc sojusznicza to ogarnia mnie pusty śmiech. Nasi sojusznicy, w razie agresji „zielonych ludzików”, najpierw by, zamarli, potem dwa tygodnie organizowali spotkanie szacownego gremium, po czym wydali apel potępiający agresora i wezwali go do wycofania się. Po kilku następnych miesiącach wszystko wróciłoby do normy. Kanclerz Metternich powiedział „sojuszników trzeba mieć na oku w nie mniejszym stopniu niż wrogów.”

Kongres Wiedeński obradował pod hasłem przywrócenia Europie stanu i kształtu sprzed Wojen Napoleońskich. W imię tych haseł odtwarzano włoskie państewka, które Napoleon likwidował, w imię tych haseł nie pozwolono drapieżnym Prusom połknąć całej Saksonii. Było tylko jedno odstępstwo od tej zasady, nie zgodzono się na odtworzenie Polski, gdyż jak to zgrabnie uzasadnił przedstawiciel Wielkiej Brytanii, była ona skrajnym przykładem samowoli i anarchii, czym Polacy udowodnili, że są

negatywnym ewenementem na tle oświeconej rodziny europejskich państw. Przytoczony fakt historyczny polecam szczególnie tym decydentom zapatrzonym w sojusz z Londynem.

Postulat żeby całą obronę kraju oprzeć na zawodowej armii, która ma zadać ewentualnemu wrogowi jakieś straty, dopóki nie przyjdzie pomoc z zachodu jest nieodpowiedzialny i niebezpieczny.

Bez silnego zaplecza w postaci obrony terytorialnej ta mała nowoczesna armia zawodowa nic nie wskóra, poza tym, że jest gigantycznym obciążeniem budżetu. Obrony terytorialnej nie udało się utworzyć gdyż okresy deklaracji o jej utworzeniu przerywały bardzo długie okresy nic nie robienia. 10-tysięczne Narodowe Siły Rezerwy miały być czymś w zamian i do tej pory nie osiągnęły ani zamierzonej wielkości ani zdolności bojowej.

Należy zrezygnować z tradycyjnej metody wyważania otwartych drzwi i spojrzeć chociażby na Finlandię, mały kraj, który skutecznie przeciwstawił się Armii Radzieckiej w czasie wojny zimowej 1939/1940 a potem w 1944. Kraj większy od Polski liczący 5 mln. mieszkańców opiera właśnie swoją obronność nie na sojuszach, jest neutralny, ale na małej armii zawodowej i powszechnym zaangażowaniu obywateli w obronność. Każdy myśliwy otrzymuje od państwa broń i nieograniczoną ilość amunicji. To właśnie strzelcy wyborowi zadawali kiedyś olbrzymie straty Armii Radzieckiej. U nas postulat wykorzystania polujących do obrony terytorialnej wzbudza głupawy rechot mediów, ale również polityków. Broń strzelecka, jedna z najlepszych na świecie, produkowana w Finlandii uwzględnia specyfikę kraju i warunki przyszłego pola walki. Podobnie jak produkowane w Szwecji samobieżne działa niszczyciele czołgów, pozbawione wież, dzięki czemu mogą się przedzierać i prowadzić walkę w gęstych zaroślach.

Tworząc Obronę Terytorialną (OT) trzeba przede wszystkim oprzeć się na ludziach, którzy chcą służyć w takiej formacji.

W naszym kraju tradycyjnie nie wykorzystuje się największego kapitału jakim są obywatele, w tym kontekście obeznani z bronią i terenem wspomniani myśliwi, ale też członkowie organizacji strzeleckich, sportowych, grup rekonstrukcyjnych, młodzież z klas mundurowych i przede wszystkim leśnicy. Bezwzględnie tylko ochotnicy. Wojskowi narzucający ton dyskusji w tym temacie, mają wizję poboru młodych ludzi , czyli powielenie struktury wojskowej ze wszystkimi niestety wadami tego rozwiązania. Jest to podstawowy błąd czyniący z tej formacji kolejne oddziały regularnej armii. Siłą wojsk terytorialnych jest ochotniczy charakter i odmienne niż w wojsku podejście do dowodzenia i dyscypliny. O ile wojsko jest to biurokratyczna instytucja totalna opierająca się na rozkazie i nie sprzyjająca samodzielnemu myśleniu to efektywna obrona terytorialna powinna być szeregiem zespołów zadaniowych, na pewno o wiele mniej sformalizowanych, niż wojsko, w których ceni się a nie tłumi, pomysłowość, kreatywne podchodzenie do problemu, poszukiwanie niekonwencjonalnych rozwiązań. Powinna ona przypominać w swoim charakterze nie zawodowe wojsko tylko np. Kozaków siczowych czy osadników amerykańskiego pogranicza, gdzie każdy obeznany z bronią mężczyzna stawał się wojownikiem, gdy zachodziła taka potrzeba.

Tworzenie obrony terytorialnej musi opierać się na założeniu, że jej członkowie będą ćwiczyć i przygotowywać się w do prowadzenia działań na swoim macierzystym terenie, będą się znali i będą tworzyli zgrane zespoły. Tworząc te siły należy dokładnie przeanalizować specyfikę terenu, nie tylko geograficzną, czy infrastrukturę ale również socjologiczną. Oczywistym wydają się różnice między miastem a wsią ale zupełnie inna jest wieś w Małopolsce a inna w Koszalińskim, tak samo jak różni się Wrocław od Białegostoku. Dopiero uwzględnienie tych i innych zmiennych pozwoli utworzyć jednostki posiadające zdolność do prowadzenia skutecznych działań bojowych.

Ale żeby inicjatywa ta nie skończyła się jak poprzednie wyrzuceniem w błoto milionów i fiaskiem, koniecznym jest spełnienie jednego warunku. Trzeba przełamać opór kadry dowódczej Wojska Polskiego. To tu jest główne źródło oporu przeciwko tworzeniu jakichkolwiek innych rozwiązań poza armią. Wojskowi chcą mieć wyłączność w temacie obronność, czego konsekwencja jest oczywiście wpływ na wydawanie pieniędzy z tego paragrafu. Nie mają ochoty z nikim się dzielić zaszczytnym mianem obrońców ojczyzny, szczególnie w czasach pokoju. Nie mają też ochoty jechać do Finlandii podpatrywać ich rozwiązania, o wiele bardziej atrakcyjne są przecież wyjazdy do Londynu czy Waszyngtonu i negocjowanie zakupu horrendalnie drogiego sprzętu. Powstanie autentycznej obrony terytorialnej, wymagałoby wyrwania się z letargu i powstanie konkurencji do części budżetu obronnego.

Dopóki cywilny nadzór będą pełnić ludzie niekompetentni, zachwyceni sami sobą i myślący w kategoriach od wyborów do wyborów dopóty, nasze zdolności obronne będą wysoce umowne i bardzo kosztowne. Decydenci powinni jednak pamiętać, że to na nich spada odpowiedzialność za istniejący już od ćwierć wieku fatalny stan rzeczy i nic nie usprawiedliwia ich inercji. Jak powiedział Winston Churchill wojna to zbyt poważna rzecz by zostawiać ją generałom.

Autorstwo: Kajetan Dubiel

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com